

KS. STANISŁAW BISTA

**KONGRES TEOLOGÓW POLSKICH 21—23 IX 1971 R.
(REFLEKSJE)**

W dniach 21—23 września 1971 r. obradował w Lublinie Kongres Teologów Polskich. Kardynał Karol Wojtyła, przewodniczący Kongresu, nawiązując do czytania mszalnego przypadającego na dzień 21 września (Ef 4,1—7 i 11—13), w swojej homilii, wygłoszonej w czasie mszy św. inaugurującej Kongres, w następujący sposób nakreślił jego główne zadanie: w ramach szerokiej wspólnoty teologów należy przemyśleć powołanie teologa we wspólnocie Ludu Bożego, uwzględniając w szczególniejszy sposób kontekst Kościoła Lokalnego w Polsce. Czy to zadanie wiodące, nakreślone przez kardynała, zostało przez Kongres zrealizowane?

Powstaje najpierw pytanie, czy można i czy należy postulaty zawarte w homilii uczynić kryteriami oceny obrad tak poważnego gremium, jakim był Kongres Teologów Polskich. Wydaje się, że tak, i to nie tylko ze względu na osobę mówcy, kompetentnego do wysuwania postulatów pod adresem Kongresu ze względu na swoją funkcję przewodniczącego Komisji dla Spraw Nauki przy Konferencji Episkopatu Polski. Z punktu widzenia bowiem chrześcijanina żyjącego z wiary spotkanie eucharystyczne nie jest tradycyjnym sposobem inauguracji tego rodzaju kongresów i ich obrad, ale ich najważniejszym elementem. Jest ono bowiem spotkaniem szukającego odpowiedzi człowieka z Bogiem mówiącym w Słowie i Ofierze. Dlatego refleksja nad żywym Słowem Bożym i szukanie w Nim odpowiedzi na pytania nurtujące wspólnotę zebranych jest jak najbardziej słuszną drogą do uzyskania właściwych rozwiązań.

Patrząc w tej perspektywie na Kongres Teologów Polskich, trzeba postawić dwa pytania: czy uczestnicy Kongresu tworzyli wspólnotę chrześcijańską? i czy ta wspólnota myślała w kategoriach wspólnototwórczych w aspekcie Kościoła Powszechnego, a zwłaszcza Kościoła Lokalnego w Polsce?

Pierwsze pytania wydaje się być nieomal obrazą ze względu na grono zebranych osób, a jeżeli nie obrazą to przynajmniej truizmem. Jednak sprawy tej nie da się tak łatwo zbyć, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Fakt, że na jakimś miejscu zebrała się grupa ludzi ochrzczonych, wcale jeszcze nie dowodzi, iż tworzyli oni i czuli się wspólnotą chrześcijańską, nawet jeżeli na sali obrad wypisali szczytne hasło: *Veritatem in caritate facientes*.

Wsluchując się w obrady Kongresu, odczuwało się wyraźnie, że jest to zebranie ludzi zaangażowanych, szukających, myślących odważnie i oddanych reprezentowanej przez siebie sprawie. Ale czy tego rodzaju

zebrań i ludzi nie można spotkać również gdzie indziej, na kongresach naukowych, spotkaniach poświęconych palącym problemom współczesnego świata itp. Czym Kongres Teologów Polskich różnił się od tego typu spotkań i zebrań? Czy jedynie przedmiotem obrad? Jeżeli wyłącznie tym, wówczas byłby tylko jednym z wielu spotkań naukowych, których w Polsce odbywa się rok rocznie znaczna ilość.

Każdy teolog zdaje sobie sprawę z tego, że we współczesnej geografii nauki w Polsce i poza Polską teologia stanowi znikomą diasporę i dlatego jej udział w globalnym wysiłku i dorobku współczesnej myśli ludzkiej jest tylko ułamkowy. Dlatego próba zaimponowania współczesnemu człowiekowi dorobkiem naukowym teologii w sensie kryterium ukazującego wartość chrześcijaństwa narażona jest na fiasko. Człowiek współczesny ma bowiem do dyspozycji tyle naukowych wiedz i to niesłychanie atrakcyjnych, że jeszcze jedna wiedza o Bogu nie jest sama w sobie w stanie go zaabsorbować, zwłaszcza, że staje się dla niego coraz mniej pociągająca w obliczu innych gałęzi nauki. To, czego człowiek współczesny oczekuje od chrześcijaństwa, to przede wszystkim nie wiedza o Bogu, ale odpowiedź na pytanie: jak żyć z Bogiem i co takie życie daje. I ten właśnie człowiek zmusza chrześcijaństwo naszych czasów, aby było tym, czym ma z woli swojego Boskiego Założyciela być: *p r z e k a z e m ż y c i a*, a nie *p r z e k a z e m w i e d z y*.

Kongres Teologów Polskich przez zogniskowanie swojej tematyki wokół zagadnienia antropologii teologicznej wyszedł odważnie na spotkanie zapotrzebowania współczesnego człowieka. W czasie obrad podkreślano raz po raz z naciskiem konieczność odejścia od teologii esencjalnej, pojętej jako czysta wiedza o Bogu i dwukierunkowej relacji człowiek — Bóg, a podjęcia i rozpracowania teologii egzystencjalnej, mówiącej o spotkaniu Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem (por. zwłaszcza referat ks. A. Zuberbiera pt. *Antropologia a teologia*).

Trzeba jasno powiedzieć, że tylko takie egzystencjalne ujęcie teologii w pełni odpowiada misji chrześcijaństwa, które chce z istoty swej doprowadzić do egzystencjalnego spotkania człowieka z Bogiem. Wcielenie bowiem jest ostatecznym i pełnym wymiarem zbawczego wyjścia Boga na spotkanie człowieka.

Powstają jednak dwa niepokojące pytania. Po pierwsze, czy teolog współczesny stawiając postulat antropologicznego zwrotu w teologii, nie jest narażony na niebezpieczeństwo zastąpienia starych pojęć nowymi, czyli zamiany jednej wiedzy o Bogu i człowieku na inną wiedzę o stosunku Boga do człowieka, wiedzy wprowadzającej o wymiarze bardziej egzystencjalnym, ale tym niemniej tylko wiedzy. Po drugie, czy to nowe antropologiczne ujęcie teologii, będzie zdolne stymulować to, czym chrześcijaństwo ma być: przekazem życia wykwitającego ze spotkania z Bogiem Żywym i konstytuującego braterską wspólnotę otwartą na świat, jego potrzeby i biedy, ową *veritas in caritate facta*.

Jeżeli chrześcijaństwo ma się stać rzeczywistym zaczynem we współczesnym pluralistycznym świecie, musi się przede wszystkim przemienić w dynamiczną wspólnotę ludzi głęboko związanych z Bogiem i ożywionych braterską miłością, czyli w to, czym ongiś było w pluralistycznym świecie antycznym, kiedy startowało dosłownie z punktu zerowego. Tymczasem na nowym ujęciu teologii zdaje się jeszcze ciążyć indywiduali-

styczne ujęcie chrześcijaństwa w sensie dwukierunkowej relacji „Bóg i ja”. Ujęcie to zagubiło pierwotną chrześcijańską relację „Bóg i my” „My i Bóg”, którą to relację mimo wielowiekowego letargu zachowała żywą właściwie tylko liturgia. Dlatego w referatach i dyskusjach na forum Kongresu wyczuwało się niedosyt uwypuklenia wspólnotowego aspektu antropologii teologicznej i zaakcentowania jej wspólnototwórczego charakteru. A tymczasem jeżeli ona chce być — a chce być na pewno — nowym ujęciem teologii adekwatnym do rzeczywistości ontycznej chrześcijaństwa, musi sterować w kierunku teologii wspólnoty. Chrześcijaństwo bowiem jest z istoty swej wspólnotą — jednością w miłości opartą o Boga i otwartą na wszystkich ludzi.

Nasuwa się pytanie, dlaczego wyczuwało się ten niedosyt w obradach Kongresu. Może po prostu dlatego, ponieważ sam Kongres nie był w dostateczny sposób ową szeroką wspólnotą, o której mówił kardynał Wojtyła w swojej homilii. Teoria przyrodnicza powstaje z obserwacji życia, a nie z samej tylko teoretycznej refleksji. Prawdziwa teologia wyrasta z praktyki życia chrześcijańskiego, a nie wyłącznie z rozumowej analizy treści Objawienia. Ta skądinąd tak oczywista prawda jest z pewnością bardzo bliska współczesnemu teologowi, który walczy o egzystencjalny wymiar swojej teologii. Będzie on tym pełniejszy, im pełniejszy będzie ewangeliczny, tj. prawdziwie egzystencjalno-chrześcijański wymiar jego własnego życia. A ten wymiar jest w ostatecznym obrachunku nie tyle indywidualistyczny, co wspólnotowy.

Nasylenie własnego życia poczuciem przynależności do wspólnoty Kościoła usadawia teologa w środku życia tej wspólnoty i każe mu widzieć siebie we właściwej relacji do niej. Przeżywa on wówczas jej bolączki i biedy jako swoje własne, przykładą rękę do usunięcia jej błędów i wypaczeń, szuka nowych rozwiązań w duchu zaangażowanej i odpowiedzialnej za dobro wspólne krytyki, „dążąc do prawdy w duchu miłości”. Przez to wszystko przyczynia się do budowania wspólnoty, za co jest odpowiedzialny podobnie jak każdy inny jej członek. Ale jego budowanie jest specyficzną posługą. Żyjąc życiem wspólnoty, ma teolog za zadanie konfrontować je z ideałem ewangelicznym i owoce tej konfrontacji przekazać wspólnocie, aby jej umożliwić pełniejszą realizację owego ideału. Patrząc więc na swoje zadanie jako na posługę twórczego budowania, którą jest winny wspólnocie (inaczej jego egzystencja jest pozabawiona racji bytu), nie będzie on szukał ani siebie, ani „wzięcia” swojej teologii, ale dobra wspólnoty — będzie po prostu na serio żył dla niej.

Dlatego im bardziej teolog będzie żył owym centralnym wymiarem egzystencji chrześcijańskiej, tj. wymiarem wspólnoty, tym lepiej przyczyni się do powstania teologii wspólnoty współmiernej do rzeczywistości ontycznej chrześcijaństwa i do uświadomienia sobie przez chrześcijan tego, czym mają być — wspólnotą zjednoczoną w miłości i otwartą na świat. Dopiero przez uwzględnienie tej spójnej praktyki życia wspólnoty i refleksji teologicznej teologia współczesna będzie mogła być tym, czym chce być: teologią egzystencji chrześcijańskiej i zarazem teologią wspólnoty, której na imię chrześcijaństwo.

Taka teologia nie będzie musiała się obawiać o zachwianie proporcji

między ujęciem wertykalnym i horyzontalnym chrześcijaństwa, która to obawa dawała raz po raz o sobie znać w czasie obrad na sali kongresowej. Teologia wspólnoty zakotwiczonej w Bogu i otwartej na człowieka zachowuje bowiem idealnie harmonię ujęcia wertykalnego i horyzontalnego, kontemplując jej najczystszy pierwowzór w Jezusie Chrystusie. On jako Bóg — Człowiek był najbliższy Bogu oraz człowiekowi zarazem i takim właśnie chce widzieć swój Kościół (por. Konstytucja *Lumen Gentium* n. 8).

Na taką teologię czeka dziś wspólnota Ludu Bożego. Teologia ta pomoże mu być bardziej wspólnotą, czyli bardziej bliską ideałowi Kościoła zakreślonego przez jego Boskiego Założyciela, a zarazem wspólnotą wiodącą w poszukiwaniu nowych zasad współżycia wielkiej rodziny ludzkiej. Tak pojęta teologia ukaże bowiem współczesnemu człowiekowi wspaniałą perspektywę jedności w miłości bratniej równych sobie ludzi, opartą o równą dla wszystkich miłość zbawczą Boga ujawnioną w Jezusie Chrystusie, a więc o Miłość, która stała się Ciałem, i nie pozostała pięknym słowem. Na tego rodzaju teologię jest na pewno zapotrzebowanie w dziesiętym świecie — jest jednak jeszcze coś więcej: jest ona światu, który dąży, a zarazem bezradnie i w bólu szuka nowej wspólnoty wielkiej rodziny ludzkiej, nieodzownie potrzebna na dziś i jutro.

Wydaje się, że taka teologia jest również w stanie pogodzić zwaśnione i grożące wzajemnym spolaryzowaniem obozy tzw. tradycjonalistów i progresistów we współczesnym Kościele (to niebezpieczeństwo dawało na Kongresie znać o sobie raz po raz w trakcie dyskusji). Pozwala ona bowiem odnaleźć to, co łączy: budowanie wspólnoty, czyli elementarne zadanie teologa przypominane przez kardynała Wojtyłę w jego homilii opartej o Słowo Boże z pierwszego czytania mszalnego (Ef 4, 11—13).

Czy — patrząc z tej perspektywy — Kongres Teologów Polskich wypełnił zadanie wyznaczone mu wstępnie przez jego przewodniczącego, kardynała Wojtyłę? Wydaje się, że nie mógł nawet chcieć wypełnić go w całości, ponieważ było to zadanie na dziś i jutro, i pojutrze — nie to też z pewnością miał na myśli kardynał. Nie ulega jednak wątpliwości, że dorobek Kongresu był imponujący. Kongres na obradach plenarnych i sekcyjnych podjął trudne zadanie przemyślenia na nowo powołania teologa we wspólnocie Ludu Bożego (ogółem wygłoszono 71 referatów i komunikatów), wyzwolił nowe energie myślowe (trzydniowa dyskusja zarówno na obradach plenarnych, jak i sekcyjnych stale przekraczała wyznaczone ramy czasowe), podjął próby nowych rozwiązań w przekazie prawdy zbawczej (por. zwłaszcza referat ks. A. Nossola pt. *Problem integracji w nauczaniu teologii*, wygłoszony na ostatnim plenarnym zebraniu Kongresu) i otworzył na pewno nowy etap w rozwoju naszej rodzimej teologii.

Czy Kongres Teologów Polskich sprawił również to, że nasza rodzima teologia będzie już w najbliższej przyszłości bardziej polska (co wcale nie oznacza zaściankowa), a nie tyle reprodukcją importu myśli teologicznej innych Kościołów Lokalnych, jak to w swoim liście skierowanym do uczestników Kongresu postulował Kardynał Prymas? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Ale uczestnicząc w obradach Kongresu można było wyczuć, że taką właśnie chciałyby być i w ten sposób spłacić dług innym Kościołom Lokalnym za wielowiekową posługę myśli teologicznej,

dając im w zamian w darze przemyślenia Kościoła Lokalnego w Polsce.

Takie refleksje nasunęły mi się, kiedy brałem udział w obradach Kongresu Teologów Polskich i kiedy dwa miesiące później przyzywałem je na nowo przy lekturze maszynopisu zawierającego materiały z jego obrad, opracowane przez Sekretariat Kongresu. To dwuetapowe niejako przeżycie Kongresu umocniło jeszcze bardziej życzenie, aby na następny Kongres nie trzeba było zbyt długo czekać.